



**Wolność!
Równość!
Niepodległość!**

ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANII
Pismo Sekcji Zagranicznej P.P.S

CZESŁAW POZNAŃSKI

ZJEDNOCZONA I... UBEZWŁASNOWIENIA?

Feliks Gross zamyka swój świetny artykuł p.t. "Europa powojenna" /"Robotnik" z d. 15 czerwca/ następującym stwierdzeniem:

Pozostają trzy możliwości rozwiązania problemu europejskiego:

- 1/ Dawny przedwojenny system suwerennych, nacjonalistycznych i zamkniętych gospodarczo państw. Jest to nawrót do systemu, który doprowadził Europę do nędzy i wojen.
- 2/ Podział na "sfery wpływów" — jest to system reakcyjny, zapewniający chwilowe korzyści wielkim mocarstwom, którego nie przyjęto nigdy z górą 300 milionów Europejczyków, a który w konsekwencji doprowadzi do nowej wojny.
- 3/ Federacje regionalne w systemie europejskim /jak federacja Europy Centralnej i Wschodniej/ oraz Rada Europejska: Unia wszystkich regionów, jako element systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Unia demokratyczna, w sensie społecznym, politycznym i gospodarczym, rządzona przez masę ludową — unia robotników, chłopów i inteligentów.

Unia taka byłaby doskonałym wyrazem koncepcji "dobrego sąsiedztwa" — gdyż w miejsce "sfer wpływów", ścisła współpraca i dobre sąsiedztwo będzie założeniem życia międzynarodowego. Oczywiście unia taka nie może powstać bez zgody i udziału wielkich Aljantów — Anglii, Ameryki i Rosji.

Co do pierwszych dwóch punktów, nie ma żadnej wątpliwości, że te rozwiązania są obydwa wysoce niepożądane. Co do trzeciego jednak, to mam poważne wątpliwości, czy jest ono rzeczywiście tak jedyną pozostałą alternatywą; czy istotnie Rada Europejska /to jest pewnego rodzaju unia europejska/ jest koniecznym elementem uporządkowanego świata, świata bezpieczeństwa zbiorowego i czterech wolności.

ELEMENT NACZELNY: NIEPODLEGŁOŚĆ

Schemat Grossa wygląda w sposób następujący: państwo niepodległe-unia regionalna-unia europejska-organizacja światowa. Otóż są co najmniej jeszcze trzy inne możliwe schematy, a mianowicie:

- a/ państwo niepodległe-organizacja światowa.
- b/ państwo niepodległe-unia regionalna-organizacja światowa.
- c/ państwo niepodległe-unia europejska-organizacja światowa.

Jak widzimy, we wszystkich tych schematach są dwa człony niezmiennie: państwo niepodległe, jako jednostka podstawowa i organizacja światowa jako organizm porządkujący. Bez tych dwóch członów, o pokój światowy nie ma co myśleć. Koncepcja niepodległości państwowej narodów — mimo teorii różnych Carrów i Cole'ów, którzy pod pretekstem lepszej organizacji świata chcą poprosu powrotu do Europy Kongresu Wiedzińskiego, Europy wielkich mocarstw — wyjdzie z wojny obecnej wzmocniona, a nie osłabiona. Wystarczy przejrzeć prasę podziemną wszystkich krajów, by nie mieć wątpliwości, że wszędzie elementem dominującym jest pęd do odzyskania pełnej niepodległości państwowej. Niekiedy nawet ten absolutyzm niepodległościowy działa hamująco na koncepcje unii regionalnych. Tak n.p. Belgów w Londynie ostrzegali wysłańcy z Belgii przeciw angażowaniu się obecnie w plany konfederacji czy federacji z Holandją, albowiem ruch podziemny belgijski chce przede wszystkim rekonstrukcji państwa belgijskiego, nie obciążonej żadnymi hipotekami.

Tak samo konieczne jest utworzenie organizacji uniwersalnej dla zabezpieczenia pokoju. Świat jest jeden i historia nauczyła nas, że losy Polski są zależne od losów i Mandżurji i Abisynii. Zresztą niepodobna myśl o bezwzględnej przewadze narodów milujących pokój nad agresorami w ramach porządku europejskiego jedynie. Historia obu wojen światowych dowiodła, że niepodobna opanować agresji europejskiej bez pomocy Stanów Zjednoczonych Ameryki, nie mówiąc już o Wielkiej Brytanii.

Tak samo "wolność od niedostatku" da się osiągnąć jedynie w ramach organizacji światowej. Już przed wojną szereg porozumień co do istotnych surowców, jak guma, nafta, pszenica i t.d. obejmował cały świat. U.N.R.R.A. jest organizacją o zasięgu światowym, tak jak zasięg światowy miała konferencja w Hot Springs, albowiem w mniejszej skali zadania ich byłyby nierozwiązalne.

Unia Europejska natomiast nie jest bynajmniej koniecznym elementem tej organizacji. Co więcej koncepcja unii europejskiej nietylko nie jest organicznie związana z koncepcją unii regionalnych, których Gross z zupełną słuszością broni — ale może być koncepcją zastępczą dla tych unii — i jako taka koncepcja zastępcza własnie jest obecnie szeroko propagowana.

Należy więc się tej koncepcji unii, czy jednoci europejskiej bacznie przyjrzeć, należy zbadać jej dokumenty uwierzytelniające, należy merytorycznie osądzić, czy koncepcja ta jest pożądana.

JEDNOŚĆ GEOGRAFICZNA I KULTURALNA

Dwa plusy koncepcji zjednoczenia Europy od razu rzucają się w oczy.

Przedewszystkiem Europa jest niewątpliwie jednostką geograficzną. Ten mały półwysp Azji, odgradzony od olbrzymiego azjatyckiego lądu górami Uralu jest pewną całością, zamkniętą w sobie. Ale tu znowu od razu staje kwestja Rosji. Rosja Europejska jest też częścią Europy, a jest przecież nierozdzielnie związana z Rosją Azjatyką /nie mówiąc już o tem, że dziś ZSRR jest światem w sobie/. Jeżeli więc mówimy o zjednoczeniu Europy, to musimy dodać, iż nie myślimy o całej Europie, a jedynie o Europie na zachód od Rosji. Pamiętać więc należy, że wschodnia granica tej zjednoczonej Europy będzie granicą wytyczoną nie przez geografję a jedynie przez politykę.

Drugim argumentem za zjednoczeniem Europy jest jej jedność kulturalna. Ten mały półwysp odegrał istotnie w historii świata rolę niewspółmierną z jego terytorjum. Był czas za średnich wieków, gdy Kościół katolicki nadał Europie całej jednolity charakter. A i w czasach współczesnych słowo "dobry europejczyk" miało swoje znaczenie. I to wszystko. Ekonomicznie unii europejskiej nie da się uzasadnić.

Nie da się jej również uzasadnić z punktu widzenia bezpieczeństwa

zbiorowego, jak to już wyżej zostało zaznaczone.

BEZ ANGLJI I BEZ ROSJI . . .

Przejdźmy teraz do minusów koncepcji zjednoczenia Europy. Pierwszym kardynalnym minusem tej koncepcji jest zerwanie więzi krajów europejskich z Wielką Brytanią. Wprawdzie Federal Union w Wielkiej Brytanii wysuwa koncepcję Europy zjednoczonej, do której należałaby Wielka Brytania, ale zdaniem moim koncepcja ta jest wysoce nierealna. Wielka Brytania, jako członek Commonwealthu europejskiego automatycznie traci swój związek z dominiami. Wielka Brytania w Europie, to oznacza odejście Australii i Kanady do systemu amerykańskiego, to oznacza zerwanie związku z Południową Afryką. Ostatnie konferencje premierów dominialnych w Londynie wyraźnie to wykazały. I to jest głównym powodem, że w samej Anglii poza szczupłą i bez większych wpływów grupką Federal Union nikt się nie wypowiada za tem, by Wielka Brytania należała do Unii Europejskiej, chociaż jest wielu zwolenników samej koncepcji zjednoczenia Europy. Mówiąc więc o zjednoczeniu Euro-

py powinniśmy pamiętać, że mówimy tylko o Europie kontynentalnej. I od razu stajemy w obliczu faktu; że trzy conajmniej państwa Europy kontynentalnej na takie wyodrębnienie kontynentu europejskiego się nie zgodzą. Pierwszym z nich jest Norwegia. Wszyscy norwescy mężowie stanu, wszyscy norwescy publicyści jednogłośnie stwierdzają, że jeżeli nawet powstanie zjednoczona Europa, to Norwegia do niej należeć nie będzie. Norwegia wtedy wejdzie albo do systemu atlantyckiego /jeśli taki powstanie/ albo do systemu brytyjskiego. Belgia i Holandia nie są tak jednomyślnie, ale i w tych krajach poważne grupy wypowiedają się przeciw pomysłowi zjednoczenia jedynie kontynentu Europy i oświadczają, że na wypadek takiego zjednoczenia Belgia i Holandia pozostaną po za nim i zwiążą się z systemem brytyjskim. Tego samego zresztą w stosunku do tych krajów żądał i marszałek Smuts, który w tym wypadku był rzecznikiem tradycyjnej wielowiekowej brytyjskiej polityki. A więc zjednoczenie Europy trzeba by było narzucić Norwegii, a może i Belgii i Holandji, co chyba by nie było demokratyczne.

. . . ZATO Z NIEMCAMI

Dalej w tej kontynentalnej Europie bez Rosji i Anglii największym państwem będą Niemcy. I to jest minus olbrzymi. Albowiem to oznacza, że cała ta Europa będzie musiała być pod protektorem trzech możnych poza europejskich mocarstw, albowiem /jak to zresztą i sam Gross przyznaje/ sprawa obywatelstwa Niemiec i trzymania ich w obywatelstwie primo przekracza możność wykrwawionej Europy, secundo nie będzie jej oddana, albowiem zbyt blisko obchodzi wielkie mocarstwa. Zjednoczenie Europy więc byłoby prawdopodobnie okupione jej ubezwłasnowolnieniem. Gross powołuje się między innymi na grupę amerykańską dla studjowania zagadnień pokoju, która powstała przy instytucie Carnegie'go. Ale to wszakże właśnie w jednym z raportów tej grupy prof. Quincy Wright z zimną krwią zaproponował uznanie całej Europy za tabulę rasa, gdzie wszelkie rządy będą musiały się ubiegać o uznanie przez wielkie mocarstwa i otrzymają to uznanie wtedy jedynie, gdy tym mocarstwom dadzą zupełną carte blanche, co do nowego wyznaczenia granic.

Zjednoczenie Europy może ułatwić Niemcom wejście z powrotem w orbitę życia międzynarodowego, ale równie łatwo może sięgnąć inne państwa europejskie do poziomu Niemiec i ich satelitów. Wszak często teraz już słyszymy głosy, że to nietylko Niemcy, ale całą Europę rozbroić należy.

I dlatego nie jest bez znaczenia, że idee zjednoczenia Europy propagują gorąco zarówno "dobrzy Niemcy", jak i ci wszyscy, którzy w "dobrych Niemczech" wierzą. Sam fakt ten może nie wystarczyłby do odrzucenia koncepcji, ale w każdym razie nakazuje ostrożność daleko idącą w stosunku do niej.

I w związku z tym warto przypomnieć, że cprawda nie sami Niemcy-zbyt na to są ostrożni—ale niektórzy ich przyjaciele, jak Carr i Cole wyraźnie grają na to, że po krótkim okresie przejściowym w tej zjednoczonej Europie Niemcy będą miały hegemonię.

Na jeden jeszcze element należy zwrócić uwagę. Wszelka konfederacja, federacja czy unia wymaga jednego: pewnego minimum sympatii, pewnego minimum wspólnych ideałów. Wątpię, czy to minimum wspólnoty da się osiągnąć po wojnie pomiędzy Niemcami i narodami, które były przez nie podbite.

Reasumując więc uważam, że polskim zadaniem w tej chwili jest:

- 1/ mocne podkreślenie konieczności istnienia państw niepodległych;
- 2/ propagowanie idei konieczności organizacji światowej, związanej mocniej aniżeli dawna Liga Narodów, na podstawie "sovereign equality" /by użyć terminologii deklaracji moskiewskiej/ wszystkich państw;
- 3/ propagowanie w miarę możliwości koncepcji unii Europy środkowo-południowo-wschodniej. Ale z Europą ostrożnie!

PRZYWÓDZCY AMERYKAŃSKICH ROBOTNIKÓW do Ruchu Mas Pracujących Polski

Przywódcy amerykańskiego ruchu robotniczego: PHILIP MURRAY, prezes potężnej organizacji C.I.O. liczącej 7.000.000 członków i WILLIAM GREEN, prezes American Federation of Labor, liczącej 6.000.000 członków, przestali na ręce tow. JANA STANCZYKA, ministra Pracy i Opieki Społecznej oraz delegata Rządu Polskiego na Konferencję Międzynarodowego Biura Pracy w Filadelfji, listy z prośbą w przekazanie ich Kierownictwu Ruchu Mas Pracujących Polski w Kraju.

Obaj przywódcy najpotężniejszych organizacji robotniczych Ameryki wyrażają swój podziw dla bohaterstwa polskiego ludu polskiego z najeźdźcą; domagają się zagwarantowania Polsce pełnej niepodległości państwowej i przyrzekają polskiej klasie robotniczej swoją pomoc po wojnie. Listy podajemy poniżej w dosłownym przekładzie:

List William'a Green'a Prezesa "American Federation of Labor"

"American Federation of Labor" z naciskiem żądać będzie, aby pokój powszechny, który ostatecznie wyłoni się w wyniku rokowań, znalazł swe mocne oparcie na wyraźnych podstawowych zasadach — a mianowicie na zasadach równych praw dla wszystkich narodów, niezależnie od tego czy są wielkie czy małe, na zasadzie wolności dla wszystkich ludzi oraz zasadzie demokracji w życiu międzynarodowym.

Wystąpiliśmy jako amerykański ruch robotniczy z oficjalną prośbą o uzyskanie przedstawicielstwa przy stole obrad pokojowych. Tam też spodziewamy się spotkać Was, Tow. Stańczyku, i Waszych kolegów, przedstawicieli polskiego ruchu robotniczego.

Gdyby właściwa ocena cierpień leżała w granicach możliwości ludzkich, musielibyśmy stwierdzić, że Polska zajmuje jedno z czołowych miejsc w szeregu tych krajów, które biorą udział w wojnie światowej.

Zaciętość walki oraz odwaga i oddanie się sprawie, jakie naród polski wykazał od brzemiennych w skutki dni wrześniowych roku 1939, w wielkim stopniu prześcignęły jeszcze cierpienia, znoszone przez Polskę w czasie kampanii wrześniowej.

My, członkowie American Federation of Labor, będziemy nalegać na to, aby Polska stała się po wojnie wolnym państwem. Przywrócenie własnej państwowości oraz wolnych demokratycznych rządów dla Narodu Polskiego, który pierwszy porwał się do walki, oznaczać będzie zadośćuczynienie sprawiedliwości oraz osiągnięcia tych celów, o które my wszyscy walczymy.

Phillipa Murraya, Prezesa "Congress of Industrial Organizations"

Z niesłabnącym podziwem patrzymy na walkę, którą Naród polski a w szczególności polski ruch robotniczy, toczą od blisko pięciu lat przeciw najeźdźcom. Lud Warszawy broniąc swego miasta w r. 1939 wystawił pomniki męstwa synom Polski w wojnie, która objawia się nieustannie na niezliczonych odcinkach życia codziennego — w postaci akcji sabotażowej, opóźniania produkcji oraz walki podziemnej w całym Kraju. Teraz dochodzą nas wieści o Waszych rozległych przygotowaniach, dokonywanych w warunkach tak trudnych i ciężkich, że przechodzą naszą wyobraźnię — o przygotowaniach do ostatecznego uderzenia, do powstania powszechnego.

Wiemy, jakie kroki podjęliście celem urzeczywistnienia ustroju demokratycznego w Polsce. Wasz Program Polski Ludowej jest świadectwem szczerości Waszej wiary demokratycznej. Przechodzicie przez ten okres bezprzykładnej i nie dającej się opisać doli jako naród stojący w przededniu nowego życia — jako naród mający wizję, która, czego wszyscy oczekujemy, urzeczywistni się na rumowiskach tej wojny.

Mamy mocne przeświadczenie że Polska, pod rządami własnych kierunków postępowych, pod przewodnictwem Polskiego Ruchu Robotniczego od samego początku korzystać będzie z pełnej wolności — a to my musimy zagwarantować — jako niepodległe państwo zdolne w ramach demokracji do rozwijania dobrobytu swych obywateli.

Spodziewamy się, że przyjazne stosunki, jakie mieliśmy przyjemność nawiązać z naszymi polskimi towarzyszami w czasie ich pobytu tutaj, rozciągną się na wszystkich Polaków i rozwiną się w okresie, który nadejdzie.

Od kapitulacji — do czwartej Republiki

II.

„Ruchy oporu”

Tzw. „ruchom oporu” we Francji w większości wypadków brak celu politycznego, wykraczającego poza moment wyzwolenia od okupacji. W pierwszej fazie ruchy te zrodziły się we Francji jako ruchy idące od dołu, oparte o młodych nowych ludzi z terenu, bogate emocjonalnie lecz z natury rzeczy ubogie intelektualnie. Ich siłą na pierwszą fazę, a słabością na drugą, było wyłączenie skoncentrowanie się na hasła walki z Niemcami oraz brak jakichkolwiek precyzyjnych celów do przyszłości, przy odgrywaniu się od przeszłości. Z chwilą kiedy rozwój wypadków /przede wszystkim zajęcie Afryki Północnej/ wywołał poczucie zbliżającej się klęski Niemiec i wzmożoną falę napięcia do ruchu oporu, nad ruchem tym zaciążył potrojny konflikt: element oficerski i element dawnych polityków, napływając do organizacji tajnej, zgłaszał roszczenie do roli kierowniczej. Było to zagrożenie pozycji ludzi, którzy od pierwszej chwili brali udział w ruchu i nie bez racji twierdzili, że metody zapożyczone z wojska lub z jawnych partii politycznych tu się nie nadają. Równocześnie elementy polityczne i wojskowe dalekie były od zgody. Jeden brał za punkt wyjścia III Republikę pragnąc ją tylko modyfikować, drugi pragnął nawrócić do petain'owskiej „rewolucji narodowej”, zrywając jedynie z kolaboracją i stawiając na pierwszym miejscu utrzymanie porządku. Konflikt ten był zresztą echem konfliktu personalnego de Gaulle — Giraud, zastrzyżonym przez wiadomości dochodzące z Północnej Afryki o przewlekłości realizowania zarządzeń wolnościowych i o tolerancji dla zwolenników Vichy z jednej strony, a uprzywilejowaniu oficerów de Gaulle'a z drugiej. Ważną rolę odegrały również wieści o rzekomym upadku wojska francuskiego w stosunku do anglosasów, o rzekomych zobowiązaniach co do użycia wojsk francuskich do walki z Japonią i t.p. Wiadomości tego rodzaju zostały szeroko rozpropagowane przez Niemców i znakomicie wykorzystane przez komunistów. Spory prowadzone zagranicą opóźniły dojrzewanie demokratycznego ruchu politycznego, dając komunistom nową okazję do wzmocnienia pozycji. Jak wiadomo, ze sporu tego wyszedł zwycięsko gen. de Gaulle. Nie jest bynajmniej paradoksem twierdzenie, że w dużej mierze zawdzięcza on swoją dzisiejszą popularność we Francji — generałowi Giraud. Przed konfliktem, dla znacznej części opinii de Gaulle pozostawał pod zarzutem nadmiernej uległości wobec Anglii, dla innych zaś był zagadką polityczną albo — mówiono — ukrytą monarchistą, albo zdradca prawicy na rzecz lewicy. Giraud wyjaśnił sytuację. Na tle jego sylwetki de Gaulle uznany został za polityka niezależnego, dającego większe gwarancje troski o interesy Francji i troski o demokrację. Przede wszystkim zaś zrodziło się przekonanie, że skupienie wokół de Gaulle'a równa się odroczeniu walki wewnętrznej, podczas kiedy Giraud próbowałby przechylić szalę w kierunku prawicowym zanim jeszcze Francja zostanie uwolniona.

Zespolenie podziemnych ruchów oporu we Francji posiada niewątpliwie znaczenie z punktu widzenia organizacji walki. Niewątpliwie również, różne ruchy demokratyczne zyskały na sile w porównaniu z okresem walki między Giraud i de Gaullem. Zjednoczenie to nie jest jednak zjednoczeniem elementu walczącego wokół uzgodnionej ideologii. Jest tylko zgodą na dziś po to, by tym łatwiej... kląć się jutro. Tym niemniej zjednoczenie to należało ocenić bardzo dodatnio.

Poszczególne elementy francuskiego podziemnego ruchu oporu przedstawiają różną wartość pod kątem zagadnienia walki i różną też pod kątem roli w kształtowaniu przyszłości politycznej kraju. Reklamowano przez radio i prasę „maquis”. To korsykańskie słowo oznacza właściwie zarośla, mało dostępne tereny — jego odpowiednikiem w staro-polszczyźnie byłby macecznik. Dziś używane jest w odniesieniu do młodzieży chroniącej się w lasach i górach. Prasa szwajcarska, a w ślad za nią i radio, podawało przesadzone cyfry w odniesieniu do „maquis”, prezentując równocześnie młodzież chroniącą się tam jako oddziały partyzantki. Oddziały takie, nieliczne, ale zdyscyplinowane i nieźle uzbrojone istnieją od dawna, ale przez długi czas stanowiły wyrażną mniejszość. Lwia część, to młodzi chroniący się przed przymusem pracy, często niedojrzali ideowo, prawie zawsze niezdiscyplinowani. Z chwilą, gdy rodziny lub przyjaciele zapewniły im tam jako oddziały partyzantki. Oddziały takie, nieliczne, ale zdyscyplinowane i nieźle uzbrojone istnieją od dawna, ale przez długi czas stanowiły wyrażną mniejszość. Lwia część, to młodzi chroniący się przed przymusem pracy, często niedojrzali ideowo, prawie zawsze niezdiscyplinowani. Z chwilą, gdy rodziny lub przyjaciele zapewniły im tam jako oddziały partyzantki. Oddziały takie, nieliczne, ale zdyscyplinowane i nieźle uzbrojone istnieją od dawna, ale przez długi czas stanowiły wyrażną mniejszość. Lwia część, to młodzi chroniący się przed przymusem pracy, często niedojrzali ideowo, prawie zawsze niezdiscyplinowani.

Byłoby jednak błędem na podstawie powyższych uwag, czy na podstawie załamania się armii francuskiej w kampanji 1940 r. lekceważyć francuską organizację podziemną. Pomimo braków organizacyjnych, niedostatecznej konspiracji, gadatliwości i nieraz lekkomyślności działania, wartości bojowe grup organizacyjnych można ocenić wysoko. Dotyczy to bynajmniej nie tylko elity ruchu podziemnego, ale nawet tej masy, która długo dawała się pociągnąć raczej do demonstracji piętnowania kolaborantów, czy zamachów na milicjantów, niż do aktów sabotażowych o realnym znaczeniu i dużym ryzyku. Akcja konspiracyjna niewątpliwie nie leży w temperamentie francuskim. Natomiast w momencie walki, gdy chodzi już nie o stałe i cierpliwe działania konspiracyjne, lecz o jednorazowy zryw, zagrają z całą siłą tradycje rewolucyjne i wolnościowe Francji i niewątpliwie olbrzymie zalety tego żołnierskiego narodu. Ostatnie wiadomości z Francji potwierdzają w pełni te dzieje.

Wspominaliśmy o tym, że konflikty społeczne stanowią dominujący akcent w dzisiejszych nastrojach politycznych Francji. Istnieje przypuszczenie że czynniki powyższe zagrają w sposób decydujący przez chwilę na niektórych terenach. Mieilibyśmy wówczas to, co Francuzi nazywają „kwadransiem komunistycznym”, w momencie wkraczania wojsk aljanckich. Celowość takiej próby polegałaby z punktu widzenia komunistów po pierwsze, na postawieniu anglosasów w trudnej sytuacji, po drugie na pozostawieniu masom wspomnień rewolucyjnych jako bazy agitacyjnej na przyszłość. Nawet w tym wypadku jednak, liczyć się należy z tym, że elementy komunistyczne stanowią tylko cząstkę klasy pracującej Francji, ważną szczególnie na dziś, mniej na jutro. Ich przyszłe znaczenie zmaleć musi pod wpływem czynników takich, jak powrót jeńców i deportowanych, wśród których /zwłaszcza wśród jeńców/ wpływy komunistyczne są słabsze niż w kraju; jak odbudowa normalnej aparatury związków zawodowych, aparatury partii politycznych, jak wreszcie uaktywnienie polityczne chłopca z chwilą przywrócenia systemu wyborczego. Z tą chwilą zaczyna

grać głębsze i powszechniejsze czynniki, dziś niezawsze widoczne. Stan dzisiejszy jest, jeśli chodzi o ogół społeczeństwa francuskiego, nadal stanem rozbitcia i dezorientacji, dlatego też krańcowe grupy chociażby nawet nieliczne mogą chwilowo nadawać ton. Pod tą powierzchnią jednak kryje się głębsza linja rozwoju, linja o której można powiedzieć, że zapewne ku zdziwieniu czytelnika, że przynosi ona znacznie mniej zmian, niżby można było sądzić. Cytowaliśmy już wyżej jaskrawy tego przykład, w postaci twierdzenia, że front przeciwniecki nie zawsze jest rezultatem fali patriotyzmu, a często wynikiem opowiadania się za silniejszym. Z postawą antyniemiecką nie zawsze łączy się gotowość do ofiar — czasem nadzieja na wykłanianie się Francji z obecnej sytuacji tanim kosztem. Linja polityczna Pétain'a była w oczach wielu poprostu linja mniejszego oporu tak jak polityka Thiers'a po wojnie 1871 r. Obecna zmiana kursu jest dla niektórych takąż linją. Zmiana jest niestety mniejsza, niż mogłoby się zdawać. Tak samo mniejsza jest zmiana, jeśli chodzi o stosunek do III Republiki. Początkowo dominowało zwątpienie w ustrój, który nie zdołał zapewnić zwycięstwa. Ale kiedy ustrój hitlerowski także nie osiągnął zwycięstwa, a demokracje anglosaskie zaczęły zyskiwać przewagę, przyszła fala rewizji poglądów, której kulminacyjnym punktem był proces w Riom.

Jednym z nieoczekiwanych a ważkich rezultatów przeżyć wojennych jest przekonanie, a raczej ślepa wiara w niezachwianą pozycję międzynarodową Francji. Próby kopierci ze strony Niemiec, chęć współpracy ze strony anglosasów, a ostatnie zabiegi sowieckie są przez ogół a nawet przez poważniejszych polityków interpretowane jako dowód, że Francja jest na kontynencie elementem, bez którego świat się obcyć nie może i że zagranicą potrzebuje bardziej Francji, niż Francja zagranicę. Podobnie na płaszczyźnie gospodarczej okres wojenny utrwala przekonanie, że gdyby nie Niemcy i nie błędy polityki Vichy, to nawet w prawie całkowitej izolacji od świata Francja dzięki równowadze pomiędzy przemysłem a rolnictwem, dzięki uniknięciu przesady w rozbudowie wielkiego przemysłu, byłaby w sta-

nie żyć szczęśliwie. Francja powiedziała sobie, że egzystencja jej jako państwa nie jest zagrożona przez żadne rozwiązania międzynarodowe. Zaciągnięty lokalny patriotyzm ułatwiał godzenie się z ewentualnymi stratami terytorjalnymi. Nie oznaczało to bynajmniej rezygnacji, przeciwnie, drażliwość i dbałość o prestige rosła w ostatnich czasach z dużą szybkością. Natomiast bardzo mocne jest poczucie, że nic w rozwoju wypadków nie zagraża rdzeniowi terytorjalnemu Francji i że najgorszym co może spotkać Francję, jest obniżenie jej rangi międzynarodowej. Na powyższym tle kształtuje się dzisiejszy patriotyzm francuski, o dość szczególnym obliczu. Patriotyzm skłonny do megalomanji narodowej i ksenofobji, a równocześnie niepełnie jeszcze wyzwolony z kompleksu niższości pozostałego po klęsce. Patriotyzm coraz bardziej gotowy do ofiar i wysiłku, ale pozbawiony wielkich ambicji i stawiający na pierwszym miejscu cel bezpieczeństwa. W całości atmosfery potężnym czynnikiem jest poczucie wyższości kulturalnej Francji i złuda małej zależności losów kraju od losów świata, swego rodzaju mit „wiecznej Francji”. Klimat i pejzaż tego najpiękniejszego kraju Europy sprzyjają złudzeniu, że Francja zdoła wśród kataklizmu światowego żyć szczęśliwie bez wielkiego wysiłku i bez wielkich ofiar. Zresztą w rozumowaniu tym jest odrobina prawdy. Ale tylko odrobina...

Podobnie jak całość społeczeństwa buduje sobie mit o bezpieczeństwie państwa jako całości, tak samo wiele jednostek zyskało mocniejsze jeszcze niż dawniej poczucie bezpieczeństwa losu materialnego. W jednym z najkrytyczniejszych okresów historii Francji, większość społeczeństwa zdołała utrzymać stopę życia zadawalniającą, jak na czasy wojenne. Znakomicie równomierny podział majątku narodowego, olbrzymie i powszechne oszczędności, skromne potrzeby osobiste chłopca i przeważająca część mieszczaństwa, zapewniły możliwość przetrwania tym, którzy cokolwiek posiadają, to znaczy większości społeczeństwa francuskiego. Nawet proletariąt ma świadomość, że w kraju niedoludnym, gdzie wszystkie ciężkie i nisko płatne prace spełniane są przez importowaną siłę roboczą cudzoziem-

Przyszłość ruchu robotniczego

Nowojorski miesięcznik „New Europe” wydał numer specjalny o mawiający odpowiedzialność ruchu robotniczego za przyszłość Europy. Ruch robotniczy, odradzający się jako potężna siła polityczna i moralna w Europie, musi walczyć nie tylko o prawa robotnicze, ale przede wszystkim o wzięcie na siebie odpowiedzialności za udział w tworzeniu nowej Europy. Oto naczelny akcent problemu.

Na czym opiera się przeświadczenie ruchu robotniczego, że reprezentuje on nie wąskie interesy klasowe, ale interesy najszerzszych mas ludności? Odpowiedź daje znany amerykański humanista, prof. Sidney Hook w artykule „Humanizm i ruch robotniczy”. Humanizm jest filozofią ruchu robotniczego, a miarą wartości wszelkich poczynąń i osiągnięć społecznych jest dla socjalizmu człowiek, jego szczęście, dobrobyt i wolność. Historia ruchu robotniczego tak ściśle związana jest z dziejami walk o demokrację, że ruch ten nie może ograniczyć się do nacisku na rządy w wyłącznej obronie klasowych czy grupowych interesów pracobiorców. Charakterystyczny dla dzisiejszej epoki jest typ robotnika-obywatela, który przez swój udział w pracy zawodowej i społecznej nadaje demokracji jej głębszy sens. Niema ruchu robotniczego bez demokracji i niema demokracji bez ruchu robotniczego, walczącego i świadomego swych zadań.

Z tym najgłębszym sensem socjalizmu wiąże się postulat naczelny, jaki przed ruchem robotniczym stawia czeski działacz socjalistyczny Jaromir Nečas, w artykule „Przeszłość i przyszłość”. Ruch robotniczy musi porzucić psychologiczną postawę opozycji i przystosować się do współdziałania w rządach. Ta ewolucja od opozycji do odpowiedzialności pozwoli urzeczywistnić dwa cele zasadnicze: nowoczesną kartę praw człowieka i wyższy poziom życiowy, przyczyni się do bezrobocia. Anglik George Gibson konkretyzuje społeczno-gospodarczą stronę celów ruchu robotniczego w czterech — jak je nazywa — „godziwościach”; są to: godziwe zatrudnienie, godziwe mieszkanie, godziwa struktura zabezpieczenia społecznego, godziwe szanse kształcenia dla wszystkich dzieci.

O „wygraniu pokoju” pisze Norweg Konrad Nordahl. Wojna ludowa jest tocząca się wojna przeciw faszyzmowi i ludowy musi być pokój, osiągnięty w jej wyniku. Norweski działacz robotniczy uzasadnia konieczność planowania gospodarczego w skali międzynarodowej i narodowej, wprowadzenia społecznej kontroli produkcji, udziału robotników w decyzjach gospodarczych, „postawienia nie zysku jednostek, lecz zaspokojania potrzeb społecznych, jako celu gospodarowania.

Inne artykuły, choć dotyczą problemów szczegółowych, wykraczają jednak poza wszelki partykularizm. Wymienić tu należy artykuły Starra i Loeba o problemach redukcji ruchu robotniczego od wewnątrz, artykuł Carey'a o tym, jak amerykański

ruch robotniczy stawia zagadnienie zabezpieczenia społecznego, artykuł Stolja o przyszłości związków zawodowych; artykuł Kriera o programie luxemburskiego ruchu robotniczego. Artykuły Polaków: min. Jana Stańczyka „Europa środkowo-wschodnia a ZSRR” i poła Adama Ciołkosza „Polski ruch robotniczy spogląda w przyszłość” — pogłębiają i ilustrują zasadnicze myśli wyłożone w artykułach ogólnych.

Nakoniec, ale nie na ostatku artykuł Camille'a Huysmansa „Zagadnienie klasy robotniczej”. Przewodniczący Międzynarodówki Socjalistycznej stawia tu szereg kapitalnych pytań. Jaka będzie przyszłość niemieckiego ruchu robotniczego? Czy i jakie są możliwości współpracy trzech odłamów ruchu robotniczego: socjalistycznego, komunistycznego i chrześcijańskiego? Jak ułożyć się stosunki między organizacjami robotniczymi i chłopskimi? Jaka rolę odgrywać będą związki zawodowe i jaki będzie ich stosunek do stronniectw politycznych? Jak ułożyć się stosunki między robotnikami białymi i ich kolorowymi towarzyszami pracy? Rzezywiście, są to problemy kluczowe.

Ale chyba w samo sedno sprawy trafia Huysmans, gdy pisze, że przyszłość lepsza i szczęśliwsza zależy od tego, czy i kiedy zapanuje po prostu braterstwo ludzi, idea, która — jak powiada Huysmans — „niegdyś wydawała się nam wszystkim niesłychanie romantyczna, ale która okazuje się dziś jedynym praktycznym rozwiązaniem naszych trosk”.

j.h.

SZTANDAR UMIŁOWANY

Znaku, nasz Znaku! My pośród boju
Piersiami Ciebie uokoł otoczym,
Osmolim prochem, wykpiem w znoju
I krwią serdeczną ubroczym.

A kule, gdy się przez pierś przebiją,
Rwąc Twego płótna barwioną nić,
Jasno, wyraźnie na niem wyszują:
„Legli, bo ludźmi pragnęli być!”

Podziemny ruch robotniczy w Kraju postanowił powrócić do swej starej i chwałą odkrytej nazwy POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ.

Nadeszła pora, w której te drogie milionom słowa P.P.S. jawią się znowu na sztandarach walki.

Lata pracy w warunkach najstraszniejszych, ofiarność bezgraniczna i wierność niezłomna mas umożliwiły tę decyzję.

Socjaliści, których los rzucił na obczyznę uważali się zawsze za cząstkę ruchu krajowego, podporządkowaną wszystkim decyzjom jego prawowitego kierownictwa.

Witam więc postanowienie ruchu krajowego zwołaniem, które widło proletariąt polski, poczynając od roku 1892 do tyłu walk zwycięskich:

NIECH ŻYJE P.P.S.!

ską, ewentualne pogorszenie sytuacji międzynarodowej Francji i jej położenia ekonomicznego uderzy nie tyle w robotnika francuskiego, co w cudzoziemca. Patriotyzm francuski nie jest wzmocniony poczuciem łączności losu osobistego z losami państwa, tak jak to ma miejsce w Anglii lub Polsce. Tego rodzaju zjawisko zaobserwować można tylko u kresowców francuskich /Alzaccyzy/.

Jeśli dodamy do tego, że francuska koncepcja wolności nadal przechyla się w sąsiedztwo anarchji i nie umie znaleźć miejsca dla pojęcia dyscypliny, staje się zrozumiałe, że dotychczasowy rozwój społeczeństwa nie wytworzył jeszcze warunków dla pełnej konsolidacji, że dynamika nie skupia się wokół wspólnego konstruktywnego programu, lecz wysuwa na plan pierwszy problem walki wewnętrznej. Byłoby jednak błędem myśleć, że powyższe uwagi wyczerpują problem, że scharakteryzowana wyżej powierzchnia nie kryje pod sobą nic więcej. Przeciwnie, właśnie obserwacja życia francuskiego w okresie okupacji wskazuje z jednej strony na trwałość i potęgę pewnych tradycyjnych elementów kultury narodowej francuskiej, z drugiej, na pojawienie się czynników nowych wynikłych z doświadczeń wojennych. Zatrzymajmy się na chwilę nad tym ostatnim problemem. Wiele przegród społecznych zostało złamanych. Narazie daje to tylko rozbitcie tradycyjnego kształtu społeczeństwa, ale na przyszłość stanowi element dla odnowienia życia politycznego Francji. Organizacje podziemne wydobywają ze społeczeństwa inny typ ludzi, niż tradycyjna organizacja partyjna. Narazie, wobec braku programu, nie daje to nic pozytywnego, z tym, że poziom wyrobienia tych nowych ludzi jest niższy niż dawnych działaczy, ale na przyszłość daje możliwość odświeżenia kadr politycznych kraju. Rozczarowanie do III Republiki a wotem częściową jej rehabilitacją, to narazie dwa kolejne wstrząsy, nie stanowiące same przez się pozytywnego rezultatu. Z punktu widzenia przyszłości stanowi to jednak podstawę do rewidowania przeszłości bez prostactkiego jej odrzucenia. Nie mnożąc dalej przykładów, wolno stwierdzić, że warunki obecne nie sprzyjały wyciągnięciu wniosków politycznych z okresu wojennego.

Tak jak niegdyś polski ruch nieopodległościowy, tak samo dziś francuski ruch podziemny cechuje przewaga czynnika woli i troski o cel do czasu nad problemami programowymi. Natomiast bogaty materiał doświadczeń i gotowość rewizji wielu nietykalnych przedtem poglądów stanowią podkład dla ruchu umysłowego w późniejszym okresie.

Wspomniana wyżej rewizja nawpewno nie obejmie dwóch głęboko w psychikę francuską wrosniętych tendencji: *troski o wolność i o człowieka*. To właśnie mieliśmy na myśli mówiąc, że okres okupacyjny wykazał trwałość pewnych elementów kultury francuskiej. Nawet w okresie największego upadku politycznego Francji, człowiek ulicy nie uległ sugestji hasel faszystowskich, zaś życie codzienne pełne było przejawów lekceważenia dla prób tego rodzaju, a nawet niepoddawania się terrorowi policyjnemu. Uderzające jest również, że pomimo nieuchronnego w czasie wojny stopienia wrażliwości, społeczeństwo francuskie zachowało a raczej rozwinęło wrażliwość nie tylko na krzywdę społeczną, lecz i na krzywdę jednostki. Pomoc dla zbiorów, dla ukrywających się Żydów, dla przesładowanych politycznych, to częstokroć nietyłe przejawy oporu w stosunku do polityki niemieckiej, co proste odruchy humanitaryzmu. Odruchy te stają się czymś więcej wtedy, kiedy urastają do poziomu systematycznego, zorganizowanego współdziałania ze sobą poszczególnych grup wyznaniowych, politycznych, społecznych. Francja mimo wszystko, co zaszło na jej terenie, pozostała wierna dziedziczka tradycji Wielkiej Rewolucji.

Trudno jest przewidzieć drogi, jakimi pójdzie rozwój polityczny Francji, między innymi dlatego, że w znacznej mierze zależy to od zagranicy. W tej chwili poważnym czynnikiem są sukcesy militarne Sowietów; pewna niechęć do anglosasów, których czyniono odpowiedzialnymi za przewlekanie się wojny; napięcie niezlikwidowanych konfliktów wewnętrznych. Ale powrót deportowanych i jeńców, uaktywnienie chłopca, realna pomoc Zachodu, a przede wszystkim wysunięcie przez mocarstwa anglosaskie wyraźnego programu trwałej organizacji pokoju w oparciu o wyraźne założenia ideologiczne a nie czystą empirię /jest to głęboka potrzeba umysłu francuskiego/ może zmienić radykalnie sytuację. W tym wypadku życie polityczne Francji poszłoby po drodze tradycji republikańskiej, z pewnymi tylko zmianami form i niegwałtowną ewolucję treści. Na tym podkładzie dojrzeje ruch umysłowy, u-miejający wyciągać konsekwencje z wojennych przeżyć Francji i świata i odbędzie się dalsza ewolucja. B.

O POLSCIE W ŚWIECIE ROBOTNICZYM

ZAMORDOWANIE SOCJALISTY POLSKIEGO WE WŁOSZECH

W przeddzień wejścia aliantów do Rzymu — jak już podaliśmy — Gestapo przy pomocy faszystów zamordowała 14 włoskich przywódców robotniczych. Między zamordowanymi znajdował się tow. Fryderyk Baran, student politechniki, socjalista polski, który należał do tajnej organizacji socjalistów włoskich. Baran usiłował na odcinku Cassino przedostać się przez linie niemieckie do korpusu polskiego. Został przez Niemców złapany na kilkadziesiąt metrów od stanowisk polskich, poczem wtrącono go do więzienia w Rzymie. Baranowi udało się zbiec z więzienia, został jednak na kilka dni przed wycofaniem się Niemców z Rzymu ujęty i stracony. Przed śmiercią, słysząc grzmot dział wojsk aljantek, podchodzących już pod bramy Rzymu.

“GRANICA W. BRYTANII NAD WISŁĄ”

Ivor Thomas, laburzystowski członek parlamentu, przemawiając w Leeds, oświadczył: “Jeżeli w roku 1936 można było powiedzieć, że granica nasza jest nad Renem, to obecnie leży ona nad Wisłą. Jeżeli rozwiążemy problem Europy, będziemy mogli utrzymać pokój w całym świecie”.

POLSKA WYSTAWA W OBOZIE JENCÓW NA TERENIE RZESZY

Do szwedzkiego związku spółdzielczego nadszedł list z jednego z obozów jenców w północnych Niemczech, w którym znajduje się 7000 oficerów polskich. List zawiera prośbę o nadanie papieru, tuszu, farb, pedzi i t.d. aby w obozie jenców umożliwić urządzenie wystawy z okazji stulecia ruchu spółdzielczego. Socjalistyczny dziennik sztokholmski “Morgontidningen” zaznacza: “List jest rzeczywiście wzruszający. Świadczy on o wymownie o nieugiętej wierze Polaków w przyszłość. Nieuola niemiecka nie zlamala ich energii życiowej i wiary w nową wolną Polskę, w której spółdzielczość odzyska swe znaczenie”.

WSPÓLNE ZEBRANIE POLSKICH I BRYTYJSKICH SOCJALISTÓW

W Londynie odbyło się wspólne zebranie laburzystów brytyjskich i socjalistów polskich. Arthur Greenwood oświadczył w swym przemówieniu: “Nie może być żadnej wątpliwości, że istnieje będzie Polska wolna, niepodległa i szanowana”. Nawoływał on, by narody Europy wschodniej szukały łącznej platformy omawiania wspólnych zagadnień i współpracy. Im większy będzie obszar porozumienia gospodarczego, tem lepiej dla Europy i dla świata. Wice-premier tow. Jan Kwapiński mówił o stanowisku Polski w świecie powojennym. Żywa i serdeczna wymiana zdań trwała kilka godzin.

ANGIELSKIE WYDANIE “OBOZU ŚMIERCY”

W Londynie ukazała się w masowym nakładzie broszura “Oboz Śmierci”, wydana przez “Liberty Publications”. Jest to angielski przekład sprawozdania o Oświęcimiu, wydanego w kraju przez WRN.

W przedmowie, Jennie Adamson, laburzystowska członkini parlamentu, pisze: “Te karty przejmują zgrozą, trudno im dać wiare. Lecz wiemy, że są one zgodne z prawdą. Fakty wyuszczone w tej broszurze są dla nas wezwaniem, abyśmy wzmacnili nasze wysiłki nad przyspieszeniem dnia zwycięstwa, wyzwolenia i wymiaru sprawiedliwości”.

O POLSCIE PODZIEMNEJ W PARLAMENCIE SZWEDZKIM

Na zaproszenie klubu badań zagadnień międzynarodowych przy parlamencie szwedzkim, przedstawił P.P.S. Dr. Karniol wygłosił odczyt o Polsce podziemnej. Obecnych było 80 członków parlamentu z wszystkich stronictw koalicyj rządowej.

TOW. STAŃCZYK NA ZJEZDZIE AMERYKAŃSKICH ROBOTNIKÓW ODDZIAŁOWYCH

Minister Pracy i Opieki Społecznej tow. Stańczyk wziął udział w zjeździe amerykańskiego związku zawodowego robotników krawieckich (ILGWU) w Bostonie. Tow. Stańczyk powitany został przez specjalną delegację, w której byli również Polacy amerykańscy. Kongres zgłosił tow. Stańczykowi oświadczenie i przyjął rezolucję, wyrażającą hotel Polsce oraz polskiemu i żydowskiemu ruchowi podziemnemu.

POLSKA JEST SPRAWDZIANEM KARTY ATLANTYCKIEJ

Nowojorski tygodnik socjalistyczny “The New Leader” przynosi gorący artykuł o Polsce, pióra przewodniczącego jednego z najpotężniejszych amerykańskich związków zawodowych, Dawida Dubińskiego. Artykuł nosi tytuł: “Polska jest sprawdzianem Karty Atlantycznej”.

KRAJ MÓWI:

Literatura w obliczu zadań społecznych i wychowawczych

Rok 1939 zamknął pewien okres dziejów społecznej roli literatury. Pewien typ stosunku społeczeństwa do pracy pisarza i jej wytworów minął i to minął zapewne już bezpowrotnie, bo o stosunku tym rozstrzyga ustrój, a podstawy ustroju zostały do głębi wstrząśnięte.

Dwudziestolecie, wypełniające okres pomiędzy jedną a drugą europejską wojną, ukazuje nam trzy różne oblicza literatury jako zjawiska społecznego: obraz literatury rozwijającej się swobodnie — w krajach, usiłujących bronić zasad starego, demokratycznego porządku, obraz literatury “reglamentowanej” w duchu potrzeb państwowych w Związku Sowieckim i także oblicze literatury w państwach faszystowskich.

Literatura demokratycznej Europy — to romantyzm, epoka głęboko ugruntowanego przekonania o doniosłości zadań pisarza, głębokiej wiary w przekształcającą i twórczą moc słowa pisanego, a jednocześnie okres walki o swobodę ludzkiej myśli, o wolność wypowiedzenia wszystkiego, co człowiek powiedział pragnie, a więc walki o rozwój literatury z zewnątrz niekrepowanej.

Wiek dojrzały tego cyklu kulturalnego — to realizm i psychologizm; okres, w którym literatura zdobywa sobie szerokie sfery czytelnictwa, promieniuje na masy znajdujące w niej zaspokojenie najwzmożniejszych codziennych duchowych potrzeb, ale w którym nie jest już ona w stanie ukazać masom celów dalszych, ani też przekroczyć zaczerpniętego kręgu zamkniętej w ramach ustroju społecznej rzeczywistości.

Wreszcie zmierz — epoka przesilenia, początkami swymi sięgająca daleko w głąb wieku XIX-go — to okres nieustannej walki o znaczenie, o rezonans społeczny literatury, wciąż gubiącej się w pomysłach, jakim chwyttem zaskoczyć odbiorcę, rozszepczającą się na niezliczone “izmy”, wечно przegrywającej, bitnej na wszystkich frontach, bo na żadnym nie jest w stanie stworzyć dzieła naprawdę wielkiej miary.

Okres ten, zdawałoby się już bliski końca w chwili wybuchu wojny 1914 r., ciągnie się mimo licznych prób zerwania z dawną tradycją dalej po jej zakończeniu, przetrada w coraz to nowe formy, z których niejedne jednak tkwią beznadziejnie w obumierającej przeszłości. Okres międzywojenny — to czasy wielkiej duchowej rozterki.

Pisarze nie wydają z pośród siebie przewodników duchowych. Społeczeństwo przewodników takich nie żąda. Rola słowa pisanego ulega powszechnej deprecjacji. Czujecie się pewną śmiesznością słowa “wieszcz” użytego w stosunku do kogoś ze współczesnych. Wielkich wychowawców odchodzącego pokolenia spotyka, nawet przy uznaniu jakie budzą jako pisarzy, sprzeciw i krytyka, jeżeli chodzi o sens pedagogiczny ich twórczości, jak to było w Polsce ze Stefanem Żeromskim. Rola wychowawcza Conrada, którego twórczość o wielkim napięciu moralnym nie bez głębokich przyczyn socjologicznych ukryta jest w gąszczu egzotycznej tematyki i stylu pełnego niepewności — uchodzi powszechnej uwadze; staje się on zewnętrznie — przez wyraz jaki daje niektórym swym wypowiedziom twórczym — pisarzem niemal reakcyjnym.

Po Proust’cie, którego odkrywczość należy w całości do epoki umierającej i który, trudno temu zaprzeczyć, jest tej schyłkowości wspaniałym reprezentantem, niema pisarza, któryby do skarba literatury europejskiej, wniósł nieprzemijający dorobek literacki. Jest jeszcze szlachetne, ale hermetyczne dzieło Tomasza Manna, jest popularny epos Galsworthy’ego wraz z plejadą naśladowców i satelitów, wielkie cykle powieściowe i beletrystyka historyczna — ale te nie budują pod pomnikiem dzieła, które tworzą, tego cokołu niedostępnego odrobności, jaka jest fundamentem wielkich stylów i wielkich postaci literatury. Dla zadań wychowawczych popularność nie tylko nie wystarcza, ale przeciwnie, przeszkadza ich spełnieniu.

W tym samym czasie literatura nowatorska próbuje zerwać węzły z tradycją i to przez rzucanie hasła i rozpowszechnianie programów burzowniczych czy też przez akcentowanie łączności z nowymi formami ustrojowymi — wytworzyć podstawy nowej tradycji literackiej. Powstają w tym czasie futurysty głośno manifestujące swą łączność z rewolucją: zrazu bolszewicką, później — także i z faszystowską. W istocie wszystkie te przewroty literackie są bardzo płytkie i znamionują również raczej kończącą się epokę, niż narodzin nowej. Zresztą ustrój sowiecki, przywiązujący w chwili kształtowania się wielką wagę do tworzenia podstaw nowej proletariackiej kultury, zaczyna zdawać sobie wkrótce sprawę, jak dalece nie jest to rzeczą prostą. Okres przemian

nie prowadzi bowiem wprost do powstania nowej sztuki. Narzuca się pouczające porównanie z czasami wielkiej rewolucji i cesarstwa, kiedy to płytki i przebrzmiały klasycyzm zapanował jako styl urzędowy wkraczającego na widownię stanu trzeciego, a prekursorzy romantyzmu znajdowali przytułek jedynie na emigracji. Jeszcze przez długie lata w przeobrażonej rewolucją Francji sfery parweniuszowskich zdobywców popierały sztukę dawną, podczas, gdy zwycięski romantyzm patronował salonom arystokracji.

Podobnie jeśli chodzi o literaturę sowiecką — to powołując do udziału w kulturze nieobjęte nią dotąd masy rosyjskiego ludu — musiała, ona przejść okres cofnięcia się wstecz, wyrażający się znacznym prymitywizmem rzuconych programów i hasła oraz obniżeniem się poziomu literatury rewolucyjnej jednocześnie z zamknięciem twórców z okresu przedrewolucyjnego.

Tu zastanawia się przez chwilę musimy, czym jest w istocie fakt, który nazwalibyśmy wychowawczym działaniem literatury, wypełnieniem bowiem roli społecznej i wychowawczej pisarza właśnie w okresie przesileniowym nabrało wyrazistości i na tle dokonywujących się przemian ustrojowych jest dopiero zrozumiałe. Uprzytomnić sobie należy przede wszystkim, że literatura jest faktem społecznym bez względu na kierunek i na rodzaj reakcji z jakim się spotyka, byleby reakcja w ogóle miała miejsce, tzn. byleby w ogóle literatura, chociażby w stanie potencjalnym, stawała się czyjąś własnością. Czy każde jednak oddziaływanie jest pozytywne?

Zaznaczyliśmy obrazując przebieg rozwoju tradycji literatury europejskiej XIX-go wieku, że była to walka o rozwój literatury z zewnątrz nieskrepowanej. “Wolność Słowa” była hasłem, wokół którego skupiały się dążenia tego okresu. Pojęcie literatury kierowanej przez państwo, tak jak może być gospodarka kierowana, było literaturze obce. Kierunki, prądy, jakie następowały w literaturze — pojawiały się spontanicznie: ani romantyzm, ani realizm, ani symbolizm, ani psychologizm nie były hasłami społecznymi, a jeśli ktoś je zapowiadał i komentował — to najczęściej krytyka zawodowa. Pod tym względem lata powojenne wniosły pewną zmianę: pojawiły się dziesiątki szkół i programów literackich, zaczęto tworzyć w zgóry zamierzonym duchu i na zamierzone tematy. Mówiąc o oddziaływaniu możemy więc bowiem dwie rzeczy na myśli: wpływające świadome i w określonym kierunku, tendencje, program lub też rezonans czysto artystyczny, t.j. stworzenie takich warunków społecznych, w którychby mogła powstać wielka twórczość wychowująca przez sam fakt, że jest dobrą literaturą, bez względu na wyrażaną tendencję. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z oddziaływaniem sub specie potrzeb nauczających, w drugim z tego rodzaju wpływem uszlachetniającym, jaki wywiera n.p. nauka przez sam fakt bezwzględnych dążeń do prawdy, lub sztuka — przez samą realizację piękna.

Wspomnieć należy, że w Polsce pierwszym i najwybitniejszym rzecznikiem “nastawienia” literatury na pewien ton, zestrojenia jej ze społeczną rzeczywistością poto aby “świadomie uczestniczyć w tworzącej się historii” — był Stanisław Brzozowski. On to wystąpił przeciwko współczesnej sobie literaturze z zarzutem bezdziejowości, zawieszenia w próżni, mijania się z nurtem epoki — doszukując się notabene właściwych kryteriów oceny dzieła nie w nim samym, lecz w psychicznych właściwościach twórcy. Ten niepokojący dylemat: “tworca czy dzieło” staje się zawsze nieomal przy wprowadzeniu pozaartystycznych kryteriów przy wartościowaniu utworów literackich groźnym intelektualnym niebezpieczeństwem.

Dla nas jest rzeczą najzupełniej pewną, że przebieg procesów literackich, kształtowanie się stylów i postaw odbywa się równolegle z procesami ekonomiczno-społecznymi i psychologicznymi, ale niezależnie od tendencji ujęcia go w określone łożysko przez czynnik reglamentujący. Rezultat oddziaływania w pew-

nym kierunku na literaturę może tylko częściowo zmienić przebieg zjawiska, zjawisko to opóźnić lub przyspieszyć.

Chronologicznie okres upadku twórczości w Sowietach zbiega się w sposób zastanawiający z momentem faszystacji Europy Zachodniej. Zdaje się to wskazywać na jakiś wspólny nurt epoki, na coraz dalsze pogłębianie się przesilenia kulturalnego, które już wiele lat przedtem ogarnęło tron macierzysty naszej cywilizacji — całą Zachodnią Europę. Chociaż zewnętrznie różne — wszystkie trzy oblicza literatury w Europie: tradycyjne, sowieckie i faszystowskie wskazują na jedno, jeden głęboki intelektualno-moralny kryzys, z którego prób wyjścia jest wiele, ale wszystkie częściowe, wszystkie niedostateczne, wszystkie niepełne.

Okres wielkiej rewolucji wskazywał również na różne warunki społeczne i kulturalnego rozwoju: w ciągu kilkudziesięciu lat współistniały ze sobą: klasycyzm i romantyzm, wojna i dyplomacja, republika i cesarstwo, tyranja i wolność. Trudno dziś mówić o tym, czy z Moskwy czy z Londynu, czy z państw zwycięskich czy zwyciężonych wyłonią się nowe formy kulturalnego bytowania. Myśląc o tym, co nas w zakresie rozwoju kultury w ogóle, a historii w szczególności czeka, winniśmy zdawać sobie sprawę, że jako świat kultury, stanowimy wciąż jeszcze, ze względu na rodzaje nas tradycje, jedną całość, mimo wszystko co zrobiono dla jej rozerwania. Nowatorstwo ruchu, anty-tradycjonalistyczna popularna literatura szarego człowieka, literatura społeczna z nastawieniem na tematy aktualne, reportaży i propaganda, wreszcie wymowniejsze od wszystkiego milczenie literatury w ustrojach totalnych — wszystko to są znamiona jednego i tego samego zjawiska, wszystkie prowadzą do jednego nieznanego nam jeszcze przesłanki.

Z tym wszystkim, z chaosem zjawisk, jakie nas otaczają — pewne się zdaje, że przy organizacji nowego życia kulturalnego stoimy w obliczu jednego głównego zagadnienia: czy literatura, która się zrodzi, ma być od zewnątrz wolna, czy kierowana? Czy ma wskazywać drogę kierunek, myśl, temat, czy ma — przeciwnie — dać się bujnie rozrastać temu, co zrodzi nowa społeczna rzeczywistość, w przeświadczeniu, że spirytyzmu flat ubi vult, a do górnego lotu wystarczą kryteria czysto artystyczne?

Analiza dotychczasowych usiłowań kierowania twórczością przez państwo wskazuje na wyniki negatywne. Nikt, z żadnego punktu widzenia nie jest w stanie obronić nędznej literatury propagandowej, której sama nazwa budzi niechęć i której treść jest tak niesłychanie uboga.

A więc czy mamy czekać, aż z popiołów świata walącego się w gruzy powstanie samorzutnie geniusz nowej kultury?

I to też nie wydaje się postawą zbyt uczciwą. Istnieją sposoby oddziaływania na przebieg procesów kulturalnych, narzędzia jednakże użyte przy ich stosowaniu muszą być delikatne.

Bez wątpienia jednym z tych narzędzi jest umiejętne organizacja życia kulturalnego w przyszłym państwie. Narzędziem najważniejszym jest jednak naszym zdaniem, sam ustrój społeczny, a ściślej potencjał moralny, jaki powstanie tego ustroju musi wytworzyć. Atmosfera życia zbiorowego musi być taka, aby nie tylko mogły lecz by musiały powstać wielkie wiekopomne dzieła. Potrzeba takich dzieł musi zrodzić twórców.

Jednostki twórcze muszą czuć ów nacisk rzeszy czytelników i słuchaczy, tak jak wlecy twórcy z epoki romantyzmu czuli skrzydlaty wiew epoki. Musi zapanować nowa wielka potrzeba bohaterstwa, która by wyniosła pisarza na szczyt fali, która by go uczyniła bardem mas ludowych, tak jak w swoim czasie uczyniła nim Goethego, Byrona i Mickiewicza.

Wydaje się, że powoli ustają wewnętrzne przeszkody przeciwko narastaniu tego rodzaju potrzeb. Po mętnej szarży okresu przesileniowego, epoka cynizmu i zbrodni, kaktizm zawieruchy społecznej i moralnej, wiedzie konsekwentnie ku osadzeniu się namulę wielkich metafizycznych tęsknot.

Okres klerkowski trwa jeszcze, ale dni jego trwania wydają się policzone, a kiedy zawiodą mętni piewcy “czynu” wykruszą się szeregi rewolucjonistów piszących nóż przez “u” zwyciężajmy, lub zapisujących tonny papieru płaską apologią szarego człowieka. Wówczas zrodzi się może wielka problematyka moralna w literaturze. Niesłychany wstrząs, jakiego doznaje świat, obudzony winien drzemiące siły ludzkiego ducha.

Zwycięstwo Jakóba Matteottiego

Zamordowanie Giacomo Matteottiego było czymś znacznie więcej, niż jedną więcej zbrodnią faszystów włoskiego sięgającego wówczas po pełnię niekontrolowanej władzy. I dlatego fakt, że w dwudziestą rocznicę śmierci wielkiego i nieustraszonego bojownika włoskiego socjalizmu i włoskiej demokracji, wojska sprzymierzone wyparły ze stolicy Włoch armie faszystowskie, otwierając tym nowe możliwości i nowy okres w życiu politycznym ludu włoskiego — nabiera znaczenia symbolu.

Matteotti jest jedną z najwspanialszych postaci socjalizmu. Jego namienne umiłowanie wolności, jego nieustraszona odwaga, jego jasny umysł, już wtedy dostrzegający, czym eksperymenty dyktatorskie — (z jakiegokolwiek stronnictwa pochodzące) — grożą sprawie ludu pracującego, jego niewyczerpana energia, pracowitość, czujność, jego talenty polityczne i organizacyjne — uczyniły zeń wówczas najniebezpieczniejszego wroga faszystów. Ten młody poseł socjalistyczny umiał swymi nieustraszonymi wystąpieniami w słowie i w piśmie, z trybuny parlamentu i w bezpośrednim kontakcie z masami, elektryzować i mobilizować opinię publiczną. Mussolini bał się go i nienawidził.

Matteotti wiedział, jaka jest cena tej walki. Na kilka tygodni przed śmiercią powiedział do jednego ze swych przyjaciół: “Włosi tak przyzwyczaili się do oszustwa ze strony tych, którym zaufali, że teraz uwierzą tylko człowiekowi, który za nich krew przeleje.” A po swym ostatnim, pleniennym oskarżeniu faszystów (w mowie parlamentarnej dnia 30 maja, 1924 r) powiedział do Casollini: “Przygotuj się teraz do wygłoszenia mowy na moim pogrzebie.”

Nie minęły dwa tygodnie: został zamordowany.

Zamordowanie Matteottiego wywołało ciężki kryzys faszystów, opłanowany tylko z największą trudnością przez Mussoliniego przy pomocy kół reakcyjnych, sfer wojskowych i króla. Wraz z opłaniem tego kryzysu rozpoczęła się totalizacja życia społecznego Włoch. Śmierć Matteottiego umożliwiła i zapoczątkowała nowy etap w rozwoju faszystów.

Od tego czasu Włochy przeszły przez okres straszliwego terroru, przez miazdzący wszystkie komórki życia społecznego ucisk maszyny dyktatorskiej, przez krwawe i kosztowne awantury wojny abisyńskiej i hiszpańskiej, przez polityczne i militarne podporządkowanie hitlerowskiemu Niemcom, przez rozczarowanie i klęskę drugiej wojny światowej, przez grozę bombardowań, zniszczeń, walk. Armie sprzymierzonych musiały na ostrzach swych bagnatów, na lufach swych dział i w huk motorów swych bombowców przynieść im wyzwolenie spod obcej i własnej okupacji — od Hitlera i Mussoliniego — zapowiedź wolności.

Ale wolność tę trzeba dopiero zbudować i ugruntować, po tylu latach pustki w życiu społecznym kraju, gdy nie liczący tylko, a najlepsi trwali i umierali w grudach walki podziemnej. Czasy są ciężkie, a niebezpieczeństwa i trudności piętrzą się na drodze socjalizmu i demokracji. Matteotti winien odżyć nie tylko w nazwach ulic i w pomnikach miast włoskich. Oby ten wielki socjalista i demokrat, ten nieustraszony strażnik wolności, ten czujny wróg dyktatur, niosących rozkład, terror, zakłamanie — odżył przedwzrostkiem w politycznym życiu włoskim.

JUL.

PARTYZANTKA W WIELKOPOLSCIE

W Ubezpieczalni Krajowej w Poznaniu przyjęto poraż pierwszy raport kontrolera objazdowego o nieumożliwieniu wykonania poleceń mu prac szacunkowych /pożary zagrod kolonistów niemieckich/ ze względu na niepokoję panujące w odnośnych okolicach wzgl. uniemożliwienie ich przez partyzantów.

W ten sposób poraż pierwszy stwierdzono urzędowo istnienie partyzantki na terenie Wielkopolski. W ub. roku za podobny raport Gestapo aresztowało innego kontrolera, Polaka. Obecnie jednak partyzantka polska w powiatach: Wieluńskim, Kępnińskim, Ostrzeszowskim przybrała tak wielkie rozmiary, że dalsze ukrywanie tego faktu na nic się nie zda. Prześladowani, poszukiwani, ścigani, oraz aktywne jednostki pragnące wyzwolić się spod tyranii strachu, pokaznie zasilały oddziały partyzanckie. Wiadomości o ich liczbie, podawane z ust do ust — przerażają niemiecką ludność. Władze niemieckie zapowiadają generalną krucjatę, cała jednak akcja policji i oddziałów Landschutzu /“bohaterów” dekujących się na tyłach/ — ogranicza się do lokalizowania akcji partyzanckiej. Ludność polska udziela pomocy “chłopcom z lasu.”

POLACY W BITWIE O WYZWOLENIE

“The Leeds Weekly Citizen” pisze o jednostkach polskiej floty wojennej, które uczestniczyły w inwazji Francji i o polskich Moskitach, które brały udział w osłanianiu lądujących wojsk. “Ludzie ci dobrowornie poszli na wygnanie, aby prowadzić nadal walkę ramię w ramię z nami, a obecnie idą oni na czele bitwy o wyzwolenie” — oświadcza organ Partii Pracy.

“Wolność”

LUDZIE PODZIEMNI

PAMIĘCI JANA KRYSTA ŻOŁNIERZA POLSKI PODZIEMNEJ

Komunikat Kierownictwa Walki Konspiracyjnej z 25 maja 1943 r. donosi o zastrzeleniu w kawiarni "Adria", w odwet za bestialstwa niemieckie popełniane na więźniach, trzech oficerów, funkcjonariuszów Gestapo.

Bojownik Polski Podziemnej, który wykonał ten akt polskiego protestu przeciwko zbrodniom Gestapo — sędzi wykonać zadanie z pełną świadomością tego, że zginie. Kierownictwo Walki Konsp. nie użyło bomby — tu bowiem nie chodziło o wytracenie Niemców bez wyboru. Chodziło o wyszukanie z pośród tłumu gości jedynie gestapowców i o ich uśmiercenie. Człowiek, który podejmował to zadanie wiedział, że z lokalu przepelnionego wojskowymi Niemcami żywym nie wyjdzie. W kieszeni ubrania miał pismo, zawierające o powodach akcji, grożące wzmocnionym odwetem jeśli bestialstwa gestapowskie nie ustają.

Ten bojowiec w pełni świadomości idący po śmierć — to słuszny Jan Kryst.

Jan Kryst nie jest osamotniony na swej drodze, na drodze ludzi, którzy dla Kraju gotowi są na każdy czyn i każdą ofiarę.

W najostatniejszych latach grozy i bohaterstwa w latach 1939-1943 ileż jest setek kobiet i mężczyzn, co z pełną świadomością życie własne bez chwili wahania jak kamienie rzucają na szaniec.

Albowiem w narodzie naszym nigdy nie brakło serc, w których uczucia dla Polski płoną potężnym żarem, że spalić się w nich samemu jest rzeczą zwykłą, normalną i zrozumiałą samo przez się. Jest wykonaniem rozkazu prostego obowiązku. Jest jednym z aktów Służby. A nagrodą dla tych duchów ofiarnych i bohaterkich — jest świadomość, że czyn ich nie jest biały i drobny. Że z takich właśnie czynów wzrasta rzecz najważniejsza dla życia każdego narodu: POTĘGA I MOC DUCHA NARODOWEGO.

Żołnierz na wszystko zdecydowany — jest najgroźniejszą bronią wojny. Bronią taką, na której widok zamiera serce wroga i której posiadanie zapewnia nieomylnie zwycięstwo.

ŻOŁNIERZE LEŚNI

Jacek. Nazywa się Jacek. Ma lat 18. Średniego wzrostu, o zwartej marynarskiej budowie, w zielonym drelichu, w szarym berecie, zawadyjacko włożonym na głowę, pucuje zawzięcie rkm. Szykuje się zawzięcie na robotę. W oczach przebija mu kawalerska fantazja, ślepią przymrużył, tylko w spojrzeniu grają mu iskierki zadzierności i humoru. Obserwuję go przez chwilę i widzę, że wskazujący palec lewej ręki ma trochę skrzywiony.

—Jacus, a ten paluszek u lewej ręki, skąd wyrwał?

—To stara i długa historia, teściu /nawiasem mówiąc nazywa mnie teściem/. W lutym bieżącego roku wracaliśmy z Dolina i kilkoma kolegami ze zbiórki w leśniczówce, znajdującej się w środku lasu. Było to zima, trzaskający mróz, zmrok, wracaliśmy furmanką. Czy zandarmi dostali jakieś poufne informacje o naszym powrocie, czy też był to tylko nieszczyśliwy zbieg okoliczności, doświadczenie na temat, że na drodze napotkaliśmy zasadzkę, złożoną z 30 zandarmów, uzbrojona po zęby w broń maszynową. Zaskoczenie nas było zupełne.

Osypali nas strzałami. Co było w bezpośrednim następstwie, nie wiem, bo ucałem tylko silny ból w płucach i zemdlełem. Obudziłem się na posterunku żandarmerii, zdając sobie sprawę, że leżę na stole, obok mnie kręci się trzech SS-manów obficie raczących się wódką. Czy mój ruch, czy jęk, spowodowały, że dwóch z trzech SS-manów przerwało sobie rozrywkę, odpięło zawieszoną przy pasach gumy i rozpoczęli t.zw. badanie.

Wież bez słowa zaczęły się spychać na moje poranione plecy, raz poraż, beznamytnie, z tą tak charakterystyczną dla Niemców precyzją, uderzenia. Kilkanaście uderzeń jeszcze wytrzymałem, ale po chwili pokój zawirał mi w oczach, ogarnęła mnie ciemność i za moment chłusnięcie strumieniem zimnej wody ze stojącego obok kubła doprowadziło mnie do przytomności.

Oprawcy oddalili się, widocznie zmęczeni, na chwilę do stołu, wypili znów po kilka kieliszków wódki, i przystąpili do poprzedniej operacji od początku. Co się ze mną działo, trudno było mi zdać sobie sprawę, od chwili bowiem pierwszego przebudzenia znajdowałem się na granicy półsnu pół przytomności. Zgadzałem tylko, że w płucach muszę mieć dwie kule, każdy bowiem oddech sprawiał mi niewypowiedziany ból raz w lewym, raz w prawym płucu, oraz że lewą dłoń mam przestrzeloną, jest zupełnie drętwa.

Dalszy ciąg operacji, pamiętam już jako ciągi nieprzerwany ból, od czasu do czasu zamroczenie, oraz kilkakrotne chłusnięcie strumieniem lodowatej wody. Wreszcie cała reszta mojej świadomości zatęniała w czerwonym tumanie, otoczenie zawirowało i po raz Bóg wie który, straciłem przytomność.

Jak długo leżałem, nie pamiętam. Kiedy doszedłem do przytomności, w pokoju panowała martwa cisza, w słabym świetle zawieszonych pod sufitem żarówki, dostrzegłem nieruchomo leżącą postać kobiety. Prawdopodobnie moja następczyni, gdyż przed tem wcale jej nie widziałem.

Poruszyłem się. Niesamowity ból przeszył moje zbite i poranione plecy, zdałem sobie jednak sprawę, że prawdopodobnie krew musiała przestać płynąć, kurtka moja na plecach i plecach zmieniła się bowiem niby w blaszany pancerz.

Jeszcze chwila bez ruchu i umysł mój zaczął dziwnie jasno pracować. Rozejrzałem się, na lewo odemnie o jakieś trzy metry oparty o ścianę, stoi polski rkm. Browning, niestety, bez magazynka. Złośliwość czy przypadek? Nieco dalej pod oknem karabin. Resztką sił zwlekam się ze stołu, starając się nie robić najmniejszego hałasu, kilka metrów czolgam się po podłodze, bo o staniu na nogi nie ma mowy, jeszcze chwila, biorę zbawczy karabin w ręce i stwierdzam /o, zgrozo! — niezaladowany, komora amunicyjna pusta. Ostatnia nadzieja obrony rozsyła się w proch. Pozostaje jeszcze jeden ratunek — okno. Ostatkiem sił podciągam się do ramy okiennej, w mózgu wirują mi naprzemiennie białe i krwawe placki, z największym wysiłkiem wciągam się na parapet, pchnięcie się na szybę, ciężarem ciała wybijam okno, i za chwilę znajduję się w pożątej stercie śniegu — już na wolności. Ale wolność — to jeszcze nie bezpieczeństwo. Powoli wyczołguję się wśród nieopisanego bólu, na opodal położone kartofliisko, i powoli, cal za cale, metr za metrem, posuwam się wzdłuż brzozy do najbliższej chaty, położonej o jakieś czterysta metrów od posterunku żandarmerii. Jeszcze dwieście metrów, jeszcze sto, jeszcze pięćdziesiąt, już jestem prawie u celu, tylko wyciągnąć rękę, tracę przytomność.

Jak długo tym razem byłem nieprzytomny, nie zdaje sobie zupełnie sprawy. Po doświadczeniu do zmysłów, zorientowałem się, że leżę w szpitalu, już obandażowany w czystym łóżku, bezpieczny. Po trzydniowym pobycie, jak tylko rana w płucach troszeczkę zablizniła się, zajęła taksówka i zawieziono mnie na dalszy okres choroby, do mieszkania jednej z naszych pań, która włożyła w moją kurację tyle macierzyńskiej troskliwości, że po trzech tygodniach już mogłem wstać. Co prawda pokój jeszcze długo wirował przed moimi oczyma, ale po trzech miesiącach już czułem się dobrze. Jeszcze kilka wizyt lekarskich i nareszcie usłyszałem upragnione słowa "Jest pan zdrow, może pan wrócić do służby".

—A jak się teraz czujesz Jacus? — pytam.

—Zupełnie dobrze, szczególnie ostatnio, trafiło mi się bowiem paru zandarmów i wyrównałem z nimi malutki porachunek, tak że poszli gryźć piaseczek.

—A co myślisz Jacus robić po wojnie? — pytam.

—Ze też pan może pytać o takie proste rzeczy? Jasne, do wojska na stałe. Zresztą jak ja bym wogóle żył bez karabinu? A że mam palec u lewej ręki skrzywiony to przecież lewa ręka się nie strzela.

I na tem skończyła się moja rozmowa na temat krzywego paluszka Jacusia.

A Jacus w dalszym ciągu z fantazją pucuje rkm i podśpiewuje sobie:

Z dziesięciu cegieł, z cegieł dziesięciu, zbuduję domek memu prosięciu, i będę chował trzynaście dni, przyjdzie gestapo — zabierze mi...

BOREM, LASEM...

Polska Karząca. Na mapie okolic Zamościa łatwo znaleźć nazwę wsi Siedliska 6 km, na zachód od miasta, a 2 km, na północ od linii kolejowej i szosy Zawada-Zamość. Przez wieś przechodzi polska droga, która przecinając tor i trakt, zmierza koło wsi Zawada ku przepaściastym lasom Kosobudzkiem.

Po obu stronach drogi w formie odwróconej litery Y widać na mapie rozciągnięte zabudowania Siedlisk: zwarte od północy i wschodu, rozrzucone od poł.-zach. strony.

Na mapie... Bo w rzeczywistości jednym śladem Siedlisk są teraz kupy zgłiszcz i okopane kominy. I nazwa, powtarzana ze strachem i grozą przez wszystkich Niemców żyjących w Zamojszczyźnie.

Terror niemiecki dosięgnął cichą wioskę Sochy koło Zwierzynca z diabelską pomysłowością i okrucieństwem. 4 plutony żandarmerii otoczyły

ty wieś gęstym kordonem. Nad chałupami uganiało się 8 samolotów "Me 110" bijąc z broni maszynowej, miotając bomby, zamieniając zabudowania w jezioro ognia. 280 bezbroniych, niewinnych chłopów, kobiet i dzieci znalazło męczeński zgon w tej akcji nazwanej przez Niemców pacyfikacyjną. 280 osób. Cała — do nogi — ludność.

Za Sochy trzeba było zapłacić Siedliskami.

Głęboką nocą przypadły wszystkie 3 nasze oddziały w zagajnikach pod wsią Zawada, Bory Kosobudzkie za plecami, przed frontem rzadkie, gęsto posypane pasmo lasu. Dalej — w ciemności, jeszcze 3 kilometry drogi do Siedlisk, wśród pól i wilgotnych łąk.

Tak blisko — garnizonowe miasto, stacja kolejowa z patrołową pancerką, lotnisko w Mokrem. Dokoła zbrojne wsie, strzeżone przez Selbstschutz. W samych Siedliskach wywiad stwierdził 40 uzbrojonych Niemców. W Zawadzie — nie mniej. A jednak jesteśmy tu, z taborami, z gromadką wziętych po drodze jeńców i spokojnie wyczołgujemy po długim, ciężkim marszu.

Uciecha.

Niewiele po północy oddziały zajęły stanowiska na przedpolu Siedlisk. Na prawo od drogi — pluton z bronią maszynową ubezpieczył szosę i tor na Zamość, na lewo — mniejsza grupa ubezpieczała akcję od strony Zawady. Grupy uderzeniowe z trzech stron zamykały wieś, brnąc przez wysokie zboża. Byliśmy tak blisko zabudowań, że jakiś wesołek wyjął już... zapalniczkę, na znak gotowości do dzieła. Prawde mówiąc, zapalniczka wystarczałaby — bo strzechy wysuszone jak pieprz. Powietrze ciche. Noc wygwieżdżona. Księżyc a ni śladu. Na łufach karabinów — zimne krople rosy.

Ze względu na bliskość Zamościa i toru z pancerką niemiecką — plan działania przewidywał możliwe najpóźniejsze zapalenie wsi, już po złamaniu oporu i wyniszczeniu ludności. Stało się inaczej.

I pierwsze strzały padły nieco przedwcześnie, nim ostatnia grupa zajęła stanowiska na tyłach wsi, po północnej stronie.

Fantazja poniosła kogoś z grupy odwodowej. A w 15 minut po pierwszym wystrzale — we wsi było już widno i czerwono.

Zaczęło się w zachodniej gałęzi wioski, rozrzuconej wśród niskich ogródków i młodych sadów. Tyraliera wypadła ze zboża. Gruchnęły kolby w drzwi i okna, posypały się szyby, wszczął się zadziwy gęsty stukot wystrzałów. I wnet — na przeciwległym krańcu, gdzie otoczono wartownie Selbstschutzu wybuchnął ten sam niebosiężny zgiełk, huk i bulgot karabinów. Rozjarzyły się ogniem mroczne wnętrza chat, buchające wrzaskiem i lomotem, trysnęły pierwsze smugi i jezory płomieni.

Wież płonie. Snaopy ognia strzelają z dachów i okien. Czyny się przeraźliwie widno. Jeszcze przed chwilą ludzie uciekający z domów, objęci płomieniem, wyglądali jak żywe pochodnie, teraz są czarnymi cieniami na tle pożogi. Broń maszynowa i ręczna kosi wszystko co żywe. Wybuchy granatów znaczą miejsce walki wręcz — uciechy szybko. Opór zlamano błyskawicznie. Selbstschutz wybiły. W płonących domach eksploduje amunicja fontannami trzasków. Teraz zató na północnym krańcu wsi zaczyna się piekielny hałas.

Zar straszliwy. Główną ulicą wsi przejść niepodobna. Jest to coś niby wnętrze pieca huczace bużającym się ogniem, miotające istne płachty płomieni. Łuna musi być widoczna w olbrzymim zasięgu. Po świetlistym niebie gnają nad nami jaskrawe smugi niemieckiej amunicji świetlonej. Białe, różowe, czerwone, pomarańczowe. Bija z dwu stron: z Zawad i od strony Zamościa. Rozkwitają bukiety rakiet nad pobliskimi wioskami. Wspaniała, przeraźliwa orgia światła i błysków na purpurowym tle nieba.

Od strony Zamościa migają jakieś światełka, niby dalekie reflektory. Czyżby odsiecz? Czerwona rakietka daje sygnał zbiórki. Wśród pożogi żyjątki się wozy, wypadają z dymu jeźdźcy z karabinkami w garści, na zdobytych koniach, grupują się piesi. Na jaskrawo oświetlonej drodze wyciąga się długi pochód odwrotu.

szybko ciągnący ku szosie. W tej stronie wsi niema już nikogo. Kto nie zdolał skryć się w zbożu, padł. Tylko na najdalszym krańcu wsi szaleje jeszcze pluton P. Nie chce odejść przed spełnieniem zadania, albo nie dostrzegł sygnału zbiórki. Ale trwa to niedługo. Dołącza jeszcze przed szosą. Tak samo — bez strat.

Odsiecz? Strach ma wielkie oczy. Kilkunastu jeźdźców uszło za szwadrony kawalerii, wozy zdobyte za artylerię. W rezultacie siły "odsieczy" uznano widać za nazbyt wątłe. Poprzestano na odległej strzelaninie, zgola nieszkodliwej. W zasięgu akcji dostał się tylko jeden samochód, gnający szosą z dwoma oficerami SS. Szofer padł od serii ckm ubezpieczenia, samochód starnął w płomieniach. Obaj oficerowie zginęli od następnej serii. Jeden z nich, w randze majora SS, był — jak się okazało, przewodniczącym komisji wysiedleńczej. W porę nadjechał zaiste. Jeśli po trzemu zginął — miał czas popatrzeć na skutki swego własnego dzieła.

Ostatnie strzały dało to samo ubezpieczenie, tym razem do legendarnie pancerni niemieckiej, podsuwającej się ostrożnie torem od Zamościa. Wystarczyły dwie zawiesziste serie. Zwiła znacznie szybciej niż przysłała. Wówczas bez przeszkód nastąpił odwrot. Ze zdobyta broń i łupem, z taborami wołów pośrodku kolumny, z dowódcami na koniach. Już szarżowało. Łuna przysagała powoli. Ogarniali nas chłonne, mroczne lasy zamojskie.

Kartki rozrzucone przez oddział, z krótkim zawiadomieniem za co spalono Siedliska pokwitowali Niemcy po 3 dniach, przypisując akcję oddziałowi bolszewickiemu w liczbie 2000 ludzi z kawalerią i działami. Straty swoje obliczali na przeszło 60 ludzi. Nie brakło aluzji do akcji wysiedleńczej przeciw Polakom, aluzji kłamliwych i wykrętnych. Prawdy nie zaimponili nikomu. Terror wobec Zamojszczyzny był potworny. I odwet musi być straszny.

OGIEŃ ZA OGIEŃ, ŚMIERĆ ZA ŚMIERĆ

Ogień za ogień — śmierć za śmierć. Wieś kolonistów Huszcza — nie istnieje. Ostatni kilometr lasu i deszczu. Ostatni postój po długim, czujnym marszu. W nieprzebitym mroku kwietniowej nocy kryje się bliska już wieś Huszcza.

Gniazdo kolonistów niemieckich od lat żrących polski chleb, donosieli, szpiegów i zdrajców, wylegarnia neofitów hilerystów.

Tych, dla których płoną wsie polskie, giną tysiące bezbroniych, szerzej się grabież i beznarna krzywda. Dłuzą się chwile oczekiwania.

Poszły w pole trzy patrole ubezpieczające. Przecięta już linia telefoniczna. Północ mija.

Pluton podzielony na cztery drużyny natarcia w rosnącej ulewie ruszają powoli ku wsi. Odwół za nimi. Czarniejsze od nocy sylwetki zabudowań, kępy drzew w wicherze. Broń wrasta w dłoń.

Rozświetliła się ciemność od czerwonego blasku rakiety. Drapieżny, przeciągły chichot sygnału. I salwa piorunująca.

Noc rwie się w strzępy w śród snopów błyskawic. Pociski zapalające biją w zabudowania wsi. I gasną w przemokłych strzechach. W paru miejscach wstają tylko nikłe ognieki, zmywane ulewą. Więc — granatami. Po każdym wybuchu — stęp płomieni. Pierwsze z brzęgu domostwa spowijają się w krwiste dymy. Wśród huku słychać we wsi krzyki, wrzawy, ryk bydła, pojedyncze wystrzały karabinowe.

W ten zgiełk i zamieszanie wdziera się natarczywy, zdyszany trzask naszych maszynek. Z czterech łuf zbiega śmierć, niweczając wszelki opór.

W rosnącem pożarze dom za domem staje w ogniu. Zrzadka bucha jeszcze granat. Pożogę niosą pochodnie. Błędne płomienie skaczące w różniącej szybkości ciemności.

Ogień karabinowy przygwałdzają próby oporu. Z którejś chałupy wybiega Niemiec. Wdrapuje się na stryszek stodoły ścigany strzałami z pistoletu. Skrył się. Granat i pochodnie w strzechę. Stodoła płonie. Słychać kilka słabych wybuchów /eksploduje ukrytej amunicji/ — krzyk śmiertelny i koniec. Paru zbrojnych broni się — w opłotkach. Ginę od kul i bagnatów. Tutaj tylko panika.

W łunie pożaru gromady Niemców pedzą ku rzeczce, płynącej w kępach

zarośli. Kosi ich mściwy ogień karabinków i serie rkm-ów. Zató z drugiej strony wsi zacięła szraelanina. To w dwu murowanych oborach broni się Selbstschutz. Ale kilka serii do okien, parę granatów obronnych i opór złamany. Jeszcze kilkadziesiąt strzałów nad rzeczką. Potem cisza, szum ulewy, trzask ognia i syk płomieni.

Wież cała w tumanach dymu, w pożodze. Mimo deszczu smugi ognia biją wysoko w górę, strzelają snopami iskier.

Gdy na sygnał trąbki i rakiety rozpacza się odwrot, niektóre chaty wala się w kupy żaru.

Ogień zwycięsko przewala się przez wieś. Przyswiewca zbiorce pod lasem. Nie brak nikogo.

I znowu las, noc i deszcz. I coraz dalsza ogromna łuna...

Ani śladu pogoni. Najbliższy o 5 km od Huszczy posterunek żandarmerii w Skierbszowie załadował się na ciężarówkę i pognął aż do Zamościa, zdala okrażając płonącą wieś.

Nie istnieje już wieś Huszcza w Zamojszczyźnie. Ze 114 zagród — 111 leży w zgłiszczach, wraz z inwentarzem z nagromadzonych dobytymi. Zginęło 30 Niemców, 50 padło rannych. Postrach poszedł po wszystkich okolicznych wsiach rojących się od zbrojnych osadników.

Niech wiedza, co to jest odwet.

ODSIECZ

Odsiecz. Trzynasty sierpnia. Oddział tylko co przybył do wsi po żołnierskiej robocie, po długim marszu. Psy zwietrzyły obcych i naszczekują. Leczą chaty śpią jak zaczarowane. Obcy? ... Któż im otworzy? Któż zechce się narażać? Rabunek? Represje niemieców? Jak wybrać? Lepiej nie widzieć, nie słyszeć, udawać sen.

Obcy. Gorzkie słowo. W stodolach — wierna słoma, miękkie podścielisko strudzonych, omiot piotrkowskich płonów. Słodki od poczynek na chrupkich, chlebem pachnących snopach. Parę kęsów, byle przedzej usnąć.

... Cisz! ... Coto? ... Gruchnął daleki strzał karabinowy. Drugi. Dwa na raz. Toczy się echo po nocy.

—Do broni!

Cóż się tam dzieje w polu. Gdzie? Aleksandrów, czy Kawęczyn? ... U drogi poderwany oddział. Z chat wybiegają ludzie. Krzyk jakiś. Nadjeżdża rozpędzony rowerzysta z wieścią. Niemcy plądrują wieś, parę kilometrów stąd. Otaczają drugą, bliższą. Strzelają do uciekających. Jest ich dużo. Gestapo i zandarmi.

Decyzja: Bronić naszych.

Jasne. Czy jeszcze jeden gwałt ma ujęć bezkarnie? ... Chwycić tych nocnych zbirów na gorącym uczynku, zapłacić, dać nauczkę, ratować swoich.

Tamtych jest wielu? Tym bardziej, trzeba spieszyć. Szybki marsz na coraz bliższe ognie. Rozpoznanie potwierdza poprzednie wiadomości. Niemcy podchodzą do wsi w rozwinętej tyralierze. Ogarniają wieś sięcią oblawy.

Ale nasz oddział jest już na stanowiskach, już się przycał z bronią gotową do wystrzału. Gęsta kupa Niemców zbliża się droga, są o kilkadziesiąt kroków.

Salwa. Różne karabin maszynowy po szosie. Zdmuchuje Niemców. Wrzaski, jęki. Widać na jasnym tle szabru gromadę powalonych. Reszta rozsypuje się i odpowiada rzęsiстым ogniem.

Powietrze staje się ruchliwe jak od wichury i halaśliwe jakby jakiś ogromny groch tłuki się w kolosalnym przetaku. W tym zgiełku Niemcy biorą widać swoje strzały za wrogie. Noc sprzyja odwagom.

Odsiecz nasza czyni ruch i wrzawy. Padają rozkazy: "Pierwszy pluton!" "Drugi pluton!..." W krzakach łatwo udawać masę.

Walka trwa. Jeden z obstępki rkm ranny w nogę, ale trwa na stanowisku. Drugi z przestrzeloną ręką, nie władając karabinem — bije z pistoletu. Rkm zacięty — zamilkł. Walka trwa.

Ostatni moment do zamknięcia. Na jedną kartę. "Lewe skrzydło naprzód!..." — pada głośny rozkaz — "Bagnet na broń!"

Tego Niemcy nie wytrzymali. "Alles zurück!..." — słychać. Popłoch. Zamieszanie. Korzysta się z tego, by ewakuować dwu rannych i odskończyć z równego pola do pobliskiego lasu.

Nasz ogień umilkł. Niemcy puszczają serię za serią w puste zasadzki. Już świta. Widać ich dobrze. Jest ich ze 200 chłopca. Mają 18 aut Zbierają właśnie zabitych i rannych, przeszło 20 ludzi. Teraz załadowują się wszyscy i odjeżdżają szybko.

Plac boju w naszych rękach.

Odchodzi i odsiecz. Słowa dziękczynne i tży radości.

Słychać głośne westchnienia: "Boże! Kiedy będzie ich więcej!..."

Odsiecz liczyła 12 ludzi.

/Z "Polski Karząca". Opracowanie P.S.W. Warszawa 1943/

ROBOTNIK POLSKI

ukazuje się regularnie 2 razy na miesiąc,
1 i 15 każdego miesiąca.

Żądajcie Robotnika we wszystkich punktach
sprzedaży pism polskich w całej W. Brytanii.
Zgłaszajcie prenumeratę. Popierajcie swoje
pismo składkami na Fundusz Prasowy.